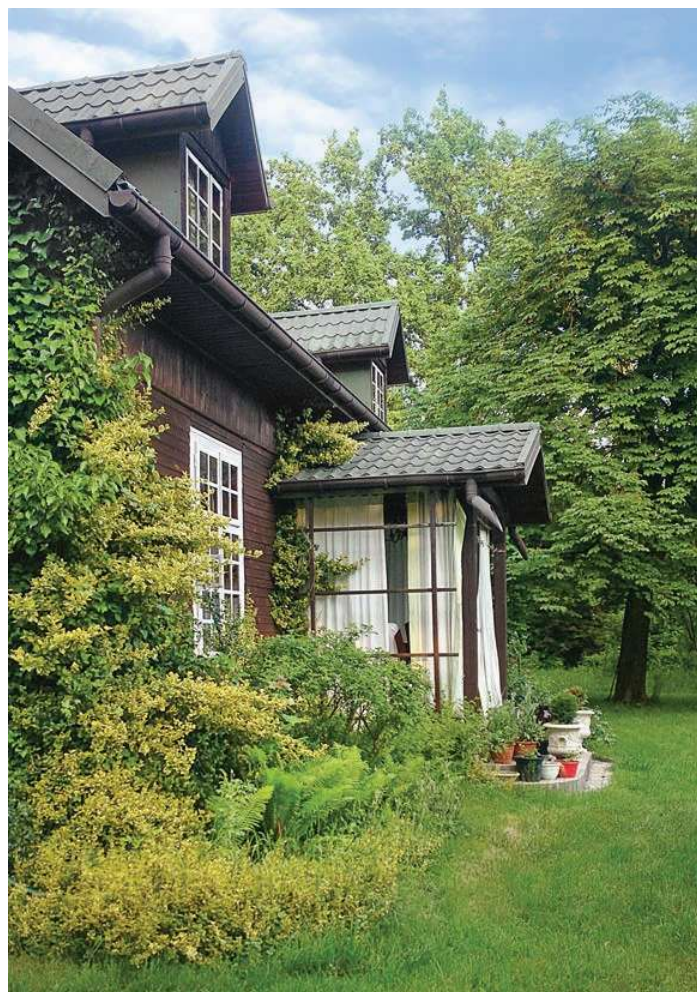






OKNA na ten ŚWIAT

*Jedni marzą, żeby
zamieszkać w Nowym
Jorku, a inni, jak już tam
pomieszkali, chcą uciec
na polską wieś. To historia
Ewy Kanach, projektantki
wnętrz i pasjonatki tkanin.*

TEKST: BEATA MAJCHROWSKA STYLIZACJA: DOROTA KARPIŃSKA
ZDJĘCIA: PIOTR MASTALERZ

Kto tu mieszka

EWA KANACH
PROJEKTANTKA WNĘTRZ,
JEJ SPECJALNOŚĆ TO STYL
KLASYCZNY

www.kanach.eu





*Na ścianie jadalni lustro w barokowej ramie.
W jego życiorysie były lata chwały – dzisiaj wprowadza
do wiejskiego domu trochę pałacowego klimatu.*



Nie mam wiejskich korzeni. Ale w pewnym momencie życia o niczym tak nie marzyłam, jak o ciszy, spokoju i zieleni. Zawdzięczam to... wyprawie do Nowego Jorku. Znaleźliśmy się tam z mężem w latach 90. Oboje po ASP, młodzi, ciekawi świata. Pracowaliśmy w różnych galeriach, konserwując flamandzkie tapiserie. Ja – absolwentka tkaniny unikatowej – czułam się jak ryba w wodzie. Do czasu. Po urodzeniu dziecka zdałam sobie sprawę, że to nie jest miejsce dla nas. Spacery po hałaśliwym, zatłoczonym i brudnym Manhattanie z wózekkiem to nie było to.

Wróciliśmy do Polski. Natychmiast zaczęliśmy szukać działki na wsi. Nie chciałam pakować się w budowę nowego domu z jednej przyczyny – papierologii. Biegania od urzędu do urzędu i załatwiania pozwoleń. Nastawiliśmy się na stary dom do remontu.

KIEDY ZOBACZYŁAM TEN DREWNIAK...

...z miejsca się zakochałam. W jego oknach, bo niewiele więcej tam było do uratowania. Dom stał od wielu lat niezamieszkały, przeżył dwa pożary, harcowali w nim bezdomni. Bieda z nędzą, a cena wygórowana. Dlatego długo zalegał w agencji. Ale kupiliśmy go, początkowo nie zdając sobie sprawy, ile to będzie kosztowało wysiłku i pieniędzy. W końcu adnotacja





w papierach była jasna: do rozbiórki. A my uparliśmy się, żeby ratować tego staruszka, rocznik 1927.

Okna i ściany zewnętrzne udało się ocalić. Niezliczoną ilość warstw farby zeszkrobywaliśmy ze stolarki. Układ pomieszczeń zachowaliśmy, dokładając tylko dwie nowe łazienki.

Kolory? Lubię intensywne. Nie zmieniałam ich tutaj od 25 lat! Przetrwały dwie wielkie fale modnych barw w Polsce. Pierwsza to były beże, kremy i blade łosoś w latach 90. Potem szal na szarości po 2000 roku. A ja tu sobie żyję w moim czerwonym salonie i żółtej jadalni jak gdyby nigdy nic. Co zabawne – właśnie takie żywe kolory teraz znowu robią się modne.

Styl? Zawsze kochałam klasykę i wyspecjalizowałam się nawet w projektowaniu takich wnętrz. Co nie znaczy, że nie doceniam nowoczesnych, a nawet minimalistycznych. Z przyjemnością na krótko mogę w nich pobyc. A potem muszę już normalnie – mieszkać w domu, gdzie nie trzeba na wszystko chuchać, można chodzić po nim w butach, nie stresować się tym, że pies porysuje podłogę. Jak projektuję wnętrza, to zwracam uwagę na takie materiały, które pozwolą im ładnie się zestarzeć. Weźmy moje blaty w kuchni. U nas większość osób wybiera granity, twarde, niezmiennie jak nagrobki. Wszyscy mają jakieś lęki, że marmur się poplam,

zmatowieje od kwaśnych plam etc. We Włoszech nikt nie ma z tym problemu. Kilkaset lat używania i marmury nadal są piękne!

Kiedyś zobaczyłam w jednej amerykańskiej gazecie salon z malowanym na ścianie fryzem. Tak mnie urzekły motywy powtarzających się ptaszków i drzewek, że postanowiłam namalować coś podobnego po swojemu. I jakie było moje zdziwienie, kiedy jestem sobie we Florencji, zwiedzam Palazzo Davanzati, a tam na ścianie jednej z komnat widzę ten fryz! W wersji oryginalnej, renesansowej. Cudo! A ja musiałam trafić na niego na końcu świata w amerykańskiej kopii!

Jednak styl mojego domu jest zdecydowanie bardziej angielski niż włoski. Mamy w Polsce inne światło niż na Południu, inny klimat, zbliżony bardziej do wyspiarzy, dlatego bardziej mi ten styl pasuje.

TKANINY? BARDZO WAŻNE W MOIM DOMU

Znam się na nich i wybieram perełki pod względem deseni i gatunków. Uwielbiam na przykład crewel – czyli bawełnę ręcznie haftowaną nitkami wełny.

Jak ważne są tkaniny dla dobrego samopoczucia, przekonałam się nawet, urządzając ganek. Eksperyment socjologiczny. Kiedy ganek był „sauté” (on nie ma okien z szybami, tylko



Na granicy kuchni i jadalni stoi klasyczny angielski bufet z targu staroci. Oszklona witryna z kobaltową porcelaną podkreśla cechy ulubionego stylu Ewy – angielskiej klasyki.



W sypialni nie brakuje kwiatów: stylizowane są na obiciu fotela, malowane na blacie stolika, nadrukowane na pościeli, świeże, zerwane w ogrodzie – stoją obok łóżka.



Zagłówek łóżka obity został angielską tkaniną marki Zoffany, pościel Ewa kupiła w IKEA. Złoty rzeźbiony element nie wiadomo do czego służył, ale przytargany z giełdy i odnowiony, stał się ozdobą sypialni.



daszek i belki), nikt z domowników i gości nie chciał na nim siedzieć. Więc co zrobiłam? Powiesiłam w nim ze wszystkich stron długie białe zasłony, otuliłam go nimi. Efekt? Wszyscy zaczęli się bić o miejsce na ganku. To są jakieś głębokie atawizmy, którym staram się sprostać także w urządzaniu wnętrza. Są różne zwyczajne zasady, także z gatunku feng shui, które stosuję, czasem nawet nie mówiąc klientom o tym, bo różnie reagują. A to działa!

Ten dom na pewno ma dobrą energię. Czuję to już od ćwierćwiecza. Jak się okazało, nie tylko ja. Pewnego dnia, kiedy dom był już wyremontowany, zjawiła się przed bramą jedna z poprzednich właścielek. Na stałe mieszka w Danii, przyjechała na wakacje, chyba trawiła ją ciekawość, co też stało się na jego miejscu. Dom miał iść przecież do rozbiórki.

Na jego widok bardzo się wzruszyła. Ale to nie koniec historii. Coś, pewnie dobre wspomnienia, każe jej tu wracać. Na działce obok, która do niej należy, wybudowała bardzo podobny domek. Drewniak ma więc teraz brata bliźniaka. Siedzimy na gankach i po sąsiedzku do siebie machamy. Przeszczęśliwie. ■



Nietypowa w Polsce, a tak charakterystyczna dla klasycznych angielskich łazienek stylowa umywalka na postumencie pochodzi z włoskiej firmy Althea. Z kolei na stoliczku francuska tkanina z elementami groteski.

